

TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 162.

Dnia 15 Maia 1820 roku v. s.

KLASZTOR LATRAPPOW (DE LA TRAPPE)

*Wyiątek z pamiętników podróży pewnego Anglika,
tłumaczony przez S. M. . . .*

Ciekawe dzieło Margrabiny *La Roche - Jaquelin* o wojnie wandeyskiej, wzbudziło we mnie chęć oglądania kraiu, który był świadkiem tylu cierpień i męztwa gorliwych stronników króla. W podróży moiej do Bretanii wypadalo przeieźdzać prowincyą *Le Perche* zwaną, w której się *Latrappów* klasztor znajduje: ażebym się dotykalnie przekonał o rzetelności opisów tego schronienia przez Hrabiego *Comminge*, postanowiłem ie odwiedzić.

W Mortagne zabrałem znanomość z tamiecznym Podprefektem, który mi dał zalecające listy do oycy Augustyna wielkiego przełożonego klasztoru *Latrappów*. Rzecz dziwna, że w całym mieście zaledwie jeden znalazł się człowiek, który się pod-

iał służyć mi za przewodnika, lecz i ten nie wiedział dobrze drogi przez las prowadzącej, chociaż odległość do klasztoru wcale niewielka była.

Skoro tylko pierwsze promienie ranney zaiśniały zorzy, udaliśmy się w podróż. Ja uzbroiłem się w pałasz i pistolety, ażeby w przypadku można się było bronić od napaści wilków, które, iak mi powiadano, gromadnie się tam zayduią. Zostawiwszy wielką na stronie drogę, iechaliśmy przez czas nieiaki mieyscami, które się zaledwie zamieszkałemi bydź zdawały. Rzadko bardzo ukazywały się niektóre nędzne tu i ówdzie rozrzucone lepianki, okrążone albo pustynią, albo głuchym lasem. Dzikie, *romansowe* położenie mieysca zwracało na siebie zupełnie moję uwagę, spokojnie więc przypatrywałem się wdziękom nieokrzesaney natury. Gdy znagła rozległ się głos wyiających wilków; przewodnik mój zaczął się żegnać, i ze zwyczajną francuzkim postylionom zręcznością klaskać z bicia, siląc się iak mi się zdawało czémkolwiek obudzić w sobie odwagę. Zaczął mi potém rozpowiadać mnóstwo przypadków, w których iak się łatwo domyślić wilcy naypierwszą grali rolę.

Powoli dostrzegałem w przedmiotach nas otaczających nieiakieys różnaitości:

w iednym miejscu spotykaliśmy szczątki odludnych mieszkań, w innym spróchniałe ostatki krzyżów, stawianych niegdyś na pamiątkę rozmaitych wydarzeń, albo też dla wskazania wędrownikom drogi. Zresztą, nie długo nasycaliśmy się otwartymi widokami, a minawszy kamienistą równinę, pokrytą dzikim chwastem, na której pasła się trzoda koz, wjechaliśmy do Bellegardskiej puszczy. Puszcza ta niezmiernie jest obszerną i tak gęsta, że ci nawet którym droga należycie jest wiadoma, łatwo w niej błądzą. Zdawało się że nigdy noga w niej ludzka niepostała: najmniejszego zwierząt nawet śladu dostrzedz nie można. Znaki niektóre gdzie niegdzie na drzewach postawione, były dla nas iedyndymi przewodnikami. Z trudnością przedzierając się po wężykowatej ścieżce, doszliśmy nakoniec do wierzchołka krętego pagórka, i spuściwszy się z niego na dół, znaleźliśmy się w dolinie, okrążonej ze wszech stron wysokim lasem. Pośrodku tej doliny znajdują się trzy stawy, które łącząc się z sobą, obmywają ściany wspaniale wznoszącego się *Latráppów* klasztoru. Cichy głos dzwonów, przed niejakim już czasem, uwiadomił nas, że się zbliżamy do celu naszej podróży.

Założyciel tego klasztoru nie mógł, zdaie się, wybrać miejsca bardziey odpo-

wiadającego swoim zamiarom, i stosowniejszego do samego nazwiska tego schronienia, które z przyczyny trudnych, i zakłóconych dróg do niego wiodących, jest mu nadane. Może być że na całym świecie nie ma żadnego przedmiotu, któryby łatwiej wrażał religijne uczucia, iak pierwszy rzut oka na klasztor *Latrappów*. Zupelne odosobnienie, gluche i nieprzerwane niczém milczenie, panujące w posępnym lesie, gładka powierzcchnia wód, w której dzika odbiia się okolica, wszystko stawi obraz wiecznego z ludźmi i światem przedziału. Żadne wspomnienie światowe, nie roztargnie tu człowieka wposród pobożnych jego zatrudnień, i nie ostudzi modlitwy skruszonego serca.

Przed samym klasztorem na drewnianym krzyżu wyryty następny napis:

*C'est ici que la mort et que la vérité
Élèvent leurs flambeaux terribles,
C'est de cette demeure, au monde inaccessible
Que l'on passe à l'éternité.*

Starożytny dębowy las, okrążający niegdys klasztorne mury, w czasie rewolucyi wyrąbany został. Nad bramą stoi nadwężony przez Republikanów posąg S. Bernarda, trzymającego w jednym ręku kościół, a w drugim rydlówkę: godła wiary i pracowitości.

Utrudzająca podróż, nadzwyczajny upał, i potrzeba częstego wracania się dla wyszukiwania drogi, były przyczyną, żeśmy w dość późną porę przybyli do klasztoru. Kiedyśmy się zbliżali do niego, jeszcze las w stronie zachodniej położony od ostatnich promieni zachodzącego słońca oświetlony, żywemi iasniał farbami. W tém rozległa się na okolo nas głęboka cichość, która w tey chwili, i w pośród tych mieysc, mocno działała na moję duszę, i napelniała ją iakowąś nie do opisania melancholią. W tym samym czasie kiedyśmy się zbliżyli do bramy klasztorney, dał się słyszeć głos dzwona, którego smutne i przenikające tony, mimowolnie wzruszyły całą moję istotę.

Przy weyściu uyrzeliśmy kłęzącego mnicha. Ten, słabym i zaledwie zrozumiałym głosem powiedział mi, że bracia są teraz przy wieczerzy. Posępny widok gmachu, ostatnie promienie słońca, słabe przedzierające się przez okna, zgodne śpiewy mnichów, wszystko to wrażało we mnie uczucie naywyższej czci ku Twórcy, któremi chciałem iak naydłużey się nasycić, lecz powinność oddania zalecających listów, wywiodła mię z tak przyjemnego omamienia. Nadszedł oyciec Karol, i z wielką uprzejmością mię przyjął. Jak się zdawało nie miał więcej nad lat 25; powierzchow-

ność miał przyjemną i uymuiącą. Od niego dowiedziałem się, że nie było Opata, który wyjechał dla odwiedzenia o kilka mil leżącego klasztoru panien teyże co o ni reguły.

Oyciec Karol w sposób obowiązujący oświadczył mi, iż poczytuie za miłą dla siebie powinność okazywanie mi wszelkicy zależącey od niego pomocy, prosił iednak, ażebym przechodząc przez klasztor w przytomności mnichów, i w każdym innym miejscu, kiedy go uyrzę klęczącego, nie do niego nie mówił, i żadnych mu nie czynił zapytań. Udałem się za nim do kościoła; tam po odbytém nabożeństwie, dzwon zapowiedział zbliżający się czas wieczerzy. W postawie upokorzoney, z pokrytymi głowami mnichy, stanąwszy we dwa rzędy, odspiewali modlitwę, i udali się do stołu. Przez cały czas wieczerzy, ieden z nich stojąc czytał miejsca z pisma świętego o próżności, i krótko-trwałém życiu człowieka; drugi chodził na około stołu, i coraz padając na kolana całował nogi każdego z braci, a niekiedy upadał przed wyobrażeniem zbawiciela; trzeci także klęcząc posiłał się pokarmem. Wszyscy ci byli w czémkolwiek występnyimi, lub też nie dosyć gorliwie dopełniali swojej powinności, wczém obwinili sami sie-

bie, wedle ich zakonnego przepisu, i na te kary skazani zostali.

Izba zastawiona długimi stołami i ławkami; każdy mnich ma swój drewniany talerz, kubek do wody, i miskę na której wyryte imie przy poświęceniu mu dane. Wieczerza ich składała się z chleba, rozmoczonego przy obiedzie; dokłada się tylko trochę kapusty lub innych iakich owoców; rzadko używają sera, a nigdy nie jedzą ani mięsa, ani ryb, ani iay nawet. Chleb ich nadzwyczajnie iest twardy i w złym gatunku.

Wązka deszczulka, przykryta cienką kołdrą służy im za pościel: nie mają ani pierzyny ani poduszek. Pilnując się starożytnego zwyczaju, rozkładają ogień w wielkiej tylko sali, i nigdy do niego się nie zbliżają.

W ostatnich trzech latach zbudowana została dla odwiedzających, w niewielkiej od klasztoru odległości, szczupła gospoda, ponieważ w samym klasztorze z trudnością nawet mieszczą się mnichy, których liczba od czasu wznowienia zakonu znacznie się powiększyła. Postanowiwszy przepędzić noc w téj gospodzie, strudzony podróżą, udałem się do spoczynku, w tém mocném przekonaniu, że wszystko com słyszał o Latrappach, a nawet i marzenia moiey imaginacyi, przedstawiały mi słaby ich

obraz, i niedostateczne o tym schronieniu pojęcie.

Nazajutrz rano, dzwon wezwał mnie do klasztoru, gdzie razem z oycem Karolem poszliśmy na cmentarz. Pochowano tam już dwóch braci, zesłych od czasu wznowienia zakonu w Ru. 1814. Przygotowany nowy grób: przeznaczony dla tego który nayıérwéy życ przestanie. Dwa proste drewniane krzyże, wznoszą się nad popiołami zagrzebanych. Na nich następne znajdują się napisy. Na pierwszym.

F. Nicolas. Frère Donné.

Décédé le 24 Fevrier 1816.

Na drugim.

F. Augustinus. Novitius

Die 26 mensis Novembris

Anno 1816 decessit.

Requiescat in pace.

Amen.

W pośrodku cmentarza znajduie się grób Opata Ransé. Wzniesiony iemu pomnik zniszczony został przy zburzeniu dawnego kościoła, o bytności którego świadczą dotąd same tylko rozwaliny. Kilka kamieni zaledwie wskazują to szacowne dla braci miejsce, na którym pogrzebiony został pierwszy tego kościoła założyciel. Rewolucya, iak bystry potok porywający od-

wieczne dzieła, nicoszczędzała nawet i grobów.

Milczenie wieczne, surowie mnichóm jest zalecone, a rozmowa poczytana bywa za naruszenie ślubów. Samemu tylko Przeorowi wiadome są ich imiona, lata i oczyzna. Bywały przykłady, że ludzie połączeni między sobą bliskimi krwi związkami, przeżywali tu pospołu lat kilka, bynajmniey o tém niewiedząc; wszystko cokolwiek się wydarza za granicami klasztornych murów, zupełnie dla nich jest obce, na dowod czego powiadaia, że w rok dopiéro po śmierci Ludwika XVI. dowiedzieli się o tém.

W wielkie święta wstaią o półnoocy, w dni zaś zwyczajne nie co późniey; o godzinie drugiéy zbieraią się do kościoła, gdzie do siódmey trwa nabożeństwo; po ukończeniu którego idą pracować pod gołym niebem. Zatrudnienia ich nadzwyczajney wymagaią pracy, i zawsze są niezmiennie: czyli to zima czy lato, zawsze trwa ieden porządek. O godzinie iedynastey siadaia do stołu, po obiedzie wracaią znowu do ogrodu, gdzie pracuią aż do wieczornego nabożeństwa, które się zaczyna o godzinie czwartey. Tym sposobem w modlitwie, pracy, i religijnych rozmyślaniach, przepędzaią dzień cały; a o godzinie ósmey wieczorney, znayduia we śnie spoczynek.

W oddzielney iedney izbie, z prawdziwém moiém ukontentowaniem postrzegłem portret Opata Ransé zachowany przy zburzeniu klasztoru staraniem lekarza, przebywającego w tym ustroniu do rewolucyi francuzkiey. Opat wyobrażony iest w sukni swojego zakonu: przed nim leży roztrwarta xięga, a przy tey krucyfix i trupia głowa. U dołu zaś znayduie się następny napis.

Armd. le Boutthillier de Rance. St. Scavant, et célèbre Abbé Reformateur de la Trappe: mort en 1700 à près de 77, ans et de 40 ans de la plus austere pénitence.

Opat Ransé wstąpił do klasztoru La-trapów w roku 1660, miłość i rozpacz przywiodły go do tey ostateczności. Rozłączony z tą, wktórey całe swe szczęście znaydował, długo w miłozeniu znosił cierpienia swoje, lecz nakoniec siły duszy iego zaczęły słabieć, i w tym samym momencie kiedy nadzieia iuz miała opuścić iego serce, odbiera pismo od swoiey ukochaney, którym ona mu ułatwia potajemne zawarcie małżeńskich ślubów. Przejęty radością i niecierpliwym, leci do iey rodziny. Ciemna noc sprzyia iego zamiaróm, a tak niebędąc od nikogo postrzeżony, przybywa do domu, i wchodzi przez okno do wyznaczoney mu izby. Piérwszy przedmiot który wzrok iego spotyka, iest truna; a przy słabém świe-

tle lamp ią otaczających, poznaie bladą i od śmierci zeszpeconą twarz swojej kochanki. Niewypowiedziany strach przeiął jego duszę; religia wstrzymała rękę jego od samobójstwa, lecz od tego samego momentu, wszystkie związki jego ze światem zerwane zostały.

Klasztor Latrapów wtenczas, był obrazem nayszkaradniejszey rozpusty. Mnichy obdzierały podróżnych, przejeżdżających las, a najmniejszy opor karali śmiercią. W całej okolicy nazywano ich *Latrapskimi rozbojnikami*. Pomiędzy takimi ludźmi Opat Ransé postanowił obrać sobie mieszkanie, bez względu na rady swych przyjaciół, którzy napróżno usiłowali odwieść go od tak niebezpiecznego przedsięwzięcia.

„ Bez broni, bez żadney obcey pomocy, mówi Historyk jego, z iedną tylko nadzieją w Bogu, wstąpił on do zgromadzenia tych rozbojników, z których każdy, dążył do zguby jego. Z niezachwianą stałością przystąpił do spełnienia swego przedsięwzięcia, a wspierany wyższą siłą, uyrzał nakoniec, że skutek uwieńczył wszystkie jego zamiary. Mnichy przymuszone były albo podlegać woli jego, albo się z klasztoru na zawsze oddalić.“

Rozmaite spiski przeciw niemu knowane były kilkakrotnie, pokuszano się o za-

mordowanie go, albo też zgładzenie truci-
zną. Jeden z mnichów chciał już do nie-
go strzelić, lecz broń zawiodła przedsię-
wzięcie złoczyńcy, a opatrność odwróciła
pocisk do cnotliwego wymierzony serca.
Opat Ransé nietylko że dopełnił w całej
rozciągłości przeistoczenia klasztoru, lecz i
nayzawziętszych swych nieprzyjaciół prze-
kształcił na naygorliwszych naśladowców.

Lat 40 rządził tym klasztorem, i do sa-
mego zgonu swego, okazywał iednostayną
pobożność, miłość dobra i porządku. Po-
stanowienia iego do tey pory zachowują
się z naywiększą ścisłością: czas i przygo-
dy nietylko że ich nie zmieniły, lecz zda-
je się że ieszcze więcey nadały im szacun-
ku w oczach wyznawców téy reguły. „Spo-
dziewam się, rzekł mi oyciec Karol, kie-
dym się z nim żegnał, żeś W Pan kon-
tent z tey gorliwości z iaką starałem
się wszystko mu uprzyjemnić?“ W rze-
czy samey obszedł się ze mną w czasie
moiey w klasztorze bytności, z nieprzy-
muszoną i przyjazną uprzejmością. Wszy-
stkie iego postępki, oznaczały dobrze wy-
chowanego człowieka. Przed odjazdem o-
śmieliłem się zapytać o iego dawnym na-
zwisku. „Nie mam innego, odpowiedział mi,
z miłym uśmiechem, iak tylko to, któ-
rém przybrał czyniąc śluby rozłączające
mnie ze światem.“ Kiedym mu przelożył

chęć moję wyrażenia przez pismo moiej wdzięczności, przyjął to przełożenie u-przecznie i natychmiast przyniósł mi pa-pieru i atramentu.

Opuściłem klasztor, będąc przeniknio-ny takimi uczuciami, których wyrazić nie-zdołam. Wrażenie iakie na mnie uczynił pierwszy widok klasztoru Latrappów, czas który w nim przepędziłem, nigdy z pamię-ći moiej wygluzowane nie będą.

B A Y K I.

Orzeł i Wąż.

Zwiedziwszy górne krainy
Torem napowietrznych szlaków,
Spuścił się raz na doliny
Potężny monarcha ptaków.

Tu kiedy w skromney postawie
Błotnistą łąkę przebiega,

Ukryty w gęstey murawie
Wąż go zjadliwy postrzega.

„Dobrze: mówi sam do siebie,
„Ze ten śmiałek między nami,

„Co to się szastał po niebie
„I pobratał się z bogami.

„Coś smutny: zgadnę od razu;
„Dumą obraził niebiany

„Za co z Jowisza rozkazu
„Na błota został wygnany.

„Nieboraczek; stąpa skromnie!
„Lecz nie będzie tu spokojny;
„Jak się tylko zbliży do mnie,
„Zaraz z nim stawam do wojny,
„Pokora nic mu nie nada,
„Choćby błagał bym przebaczył;
„Bo to Jegomość nielada!
„I patrzeć na mnie nieraczył.“

Gdy tak swe gniewy rozwodzi,
I wściekłość w sobie zażęga,
W tém orzeł zwolna nadchodzi,
I przeciwnika postrzega.

Co się wtenczas działo z gadem,
Wy tylko pojąć możecie,
Którzy skrytych obmów iadem
Smiałą zasługę truć chcecie.

Syknął, wzdęła mu się szyja,
Zazdrość i wściekłość szalona

Miota nim; skręca, rozwiia,
Kłęby sliskiego ogona.

Już myśli zacząć bój krwawy,
Wszystkich sił razem nateżać;

Lecz próżno szuka tey sławy
Orzeł go wzgardą zwycięża.

Od nikczemnego zuchwałca
Wspaniałe odwraca oko,

I leci w przestrzeń wysoko,
Gdzie niedoyrzy wzrok padalca.

Mógł go rozszarpać zarazem,
Porwawszy dzielnemi szpony

Ale czyż do walki z płazem
Orzeł został przeznaczony?

Zwierciadło i Portret.

W pewnym dworze blisko miasta,
Zyla bogata niewiasta;
Koczkodan, a do tego ni mowy ni głowy:
Ależ za to, dziwactwa, grymasy narowy,
Co tylko ich iest na świecie,
Zebrały się w tey kobiécie.

Tey więc Jeymości, iednym ubrdało się razem,
Przyozdobić pokoie, swym ślicznym obrazem.

Przybywa zatem do dworu
Biegły uczeń Rafaela;
Dziwi się piękności wzoru.
Wszystkich mu wdzienków udziela.

Bogini słucha go skromnie;
A potém dygnąwszy grzecznie
„Pan pochlebnie sądzi o mnie;
„Ale proszę go koniecznie,

„Niech w wiernych rysach iego malowania,
„Prawda zastąpi mieysce pobleżania:
„Bo ia nie iestem, iak drugie kobiety
„Co swą szpetność piękniemi chcą zakryć portrety.

Wreszcie przyszło do umowy;
Kilka tygodni: i portret gotowy.
Malarz w pochlebstwie przesadził,
Oko zgasłe zapalił, trąd, zmarszczki, zagładził;

Cerę żółtawo - miedzianą,
Zmienił w śnieżną i rumianą:
Słowem, zrobił niewiastę prawdziwie nadobną,
I iak niebo do ziemi, do naszej podobną.

„Co widzę! zawoła Pani.

„Jak cudnie jestem trafiona!

„Patrzcie Panowie kochani!“

Patrzą wszyscy — „Czyż to ona? —

„Tak ja to jestem; ja sama!“

„Jak to? rzekną dzieci: mama?“

„Ja, ja, raz jeszcze powiadam!

„Ale iakżem podobną, zdaie się że gadam.“

Tak w radości gdy się krząta,

Nasze śmieszne czupiradło;

Chodząc od kąta do kąta,

Spóyrzała się we zwierciadło.

„Przebóg! z przestraczem zawoła:

„Ot toż zwierciadło fałszywe!

„Szkło iakieś brudne i krzywe;

„Grat ten niepotrzebny zgoła.

„Niech go pokoiowe sobie

„Zawieszają gdzieś w garderobie;

„A wolną po nim tę ścianę

„Ozdobi małowidło moje ukochane.“

Tak nieraz gdy przyiaźń prawa

Zdrożności nasze wytyka,

Wolim słuchać pochlebnika:

Bo prawda gorzka potrawa.

Winna macica i Wiąz.

Rodzić słodkich jagod grona
Od natury przeznaczona,
Winna macica rosnąc bez żadney podpory
Nie mogła się popisać z owocami swemi;
Bo w duchu świętey pokory
Czołgać się nieszczęśliwa musiała po ziemi.
Wzrastał tam wiąz niedaleki,
Konary jego pod niebem bujały;
Lecz chociaż tak okazały,
Dla drobnych drzewek nieszczędził opieki.
'Ten widząc w jakiey potrzebie
Zostaie biedna krzewina,
Raczył niebogę przytulić do siebie.
Wnet wdzięcznością uniesiona,
Winna macica do góry się wspina,
I słodkie wydaie grona.

Wierzba i Głóg.

Rzekła raz wierzba do głogu,
Który się czołgał niegodnie,
„Niemogę pojąć twoiego nałogu,
„Powiedz mi, co ci złego zrobili przechodnie?
„Ubogi, czy bogaty, smutny, czy wesoly;
„Słowem, każdego musisz ucześcić się poły:
„Pewnie dla ciebie korzyść iaka ztąd przybywa? —
„Ja lubię szarpać z natury,
„I nic więcej: głóg odpowie,
„'To moja roskosz prawdziwa

„Gdy w sukniach porobię dziury:
„Jestem iak człowiek, który kocha się w obmowie.

DWA KONIE I OSIOŁ.

Przez Emeryka STANIEWICZA.

Para rumaków w koczyku z Warszawy,
Wśród turkotu i kurzawy,
Ciągnęła mieyską boginię,
W skoków świątynię.

Osiół wiele myślący i badacz głęboki,
Rachuiąc leniwe kroki,
Szedł powoli zamyślony;
Aż owę parę postrzega zdumiony:
Podnosi schyloną głowę,
Staje i taką peroruuie mowę:
„Oto mi para szczęśliwa!

Jeszcze na świecie przyiaźń nie zgasła prawdziwa!

Ja powiadam nieobłudnie,
Ze te konie są wierney przyiaźni obrazem,
Bo czy to wieczor, ranek, czy południe,
Zawsze ich postrzegam razem“.
Gdy się tak zapędził w mowie,
Jeden mu z koni odpowie:

„Głupcze mimo uszu długich!

Miey to sobie za prawidło,
Nie sądzić nigdy z pozoru o drugich;
Wiedz, że tylko to wędzidło,
Ze ta uprząż naprzykrzona,
Łączy tak ściśle nas dwoie.

Gdy raz wśród przyjaciół grona,
Czytałem baieczkę moję,
„Jest to i u nas niestety!
Rzekł mąż piękney Henryety.

Z A G A D K A.

Przez Wincentego STRAWINSKIEGO.

Kiedy żądasz byź szczęśliwym,
Powiem co myślę i czuję;
Szukay żony z sercem tkliwym,
Tey ci obraz odrysuję.
Uformowana przyjemnie,
Na wszystko czuła i baczna,
Kochająca cię wzajemnie,
W układach swych niedziwaczna,
Z szczérością każdego wita;
Słodka w przyjemney rozmowie,
W zamiarach swoich nieskryta,
Wszystko co myśli, to powie:
W pomyślnym losie niedumna,
W każdym postępku rozumna,
Najczulsza dla dzieci matka;
Owoż zagadka.

PIOSNKA POSPOLSWA ESTONSKIEGO.

Przełożona na polski przez Leona ROGALSKIEGO.

(Piosnka ta dotąd iest śpiewana w kantonie rewelskim, iak to pisze w uczoney rozprawie X. *Masing* Pastor w *Ecks. Ortografii* oryginału wzięta iest z P. *Kelche*, trudniącego się zbieraniem podobnych piosnek.)

Ona: Jerzy iuż słońce kryie się w obłoki,
Gwiazda nie iedną na niebie.

On: Zaczekay miła, wstrzymay swoje kroki
Mam iedną prośbę do ciebie.

Wczora nie byłaś... ia do późney pory
Myśliłem, gdzież to kochana?

Jutro na ciebie Jerzy czeka skory,
Jutro z samego przyidź rana.

Lecz ieszcze rosa wtedy iest na ziemi,
Ta nóżkę twoię zamoczy,

Przebiegay pola kroki rozległemi,
Nim z wód się słońce wytoczy,

Text oryginalny.

Jüxri Jürir! jooks ma tullen? —

Arra tulle, Ellakenne!

Miks ep olle eile tulnud?

Eile ollin üksinesse,

Nüüd ollen wirbi wiekesse

Węże natenczas będą snem zmorzone,
I wszystkie twory szkodzące.
Ona: Jutro więc przyjdę a trzody złączone,
Będziem paść razem na łące.

O SPOKOYNOŚCI DUSZY W CHOROBIĘ
Z. P. STEELE.

Przez *Andrzeia* KLIMASZEWSKIEGO.

Gdy nie możemy obiecywać sobie ciągłego zdrowia, powinniśmy się przeto starać o nabycie takiego charakteru, któryby się stał najsukuteczniejszým w słabości ciała wsparciem. *Uranius* doprowadził siebie do takiej spokoyności i umiarkowania, i podniósł się do takiej pogardy tego wszystkiego, co mamy większą część ludzi, że nic pokoiu jego naruszyć nie może, chyba tylko gwałtowne bole, a i przeciw tym, iak mówi swym zaufanym przyiaciołóm, posiada pewną tajemnicę, która ie na chwi-

*Tulle homme hommikulle
Siis ollen jälle üksinesse
Kargotella, kaste! Ella!
Siuga, sittika willula.
Siis ollen walmis wainujelle
Kaurit karja satamalle.*

lę łagodzi. *Uranus* tak jest rzetelnie przekonany o przyszłym życiu, i tak szczerze usiłuje zapewnić sobie najlepsze w nim widoki, że boleść uważa tylko jako przyspieszenie podróży jego do ojczyzny, w której będzie nieskończenie lepiej opatrzony, aniżeli w terażniejszej gospodzie. Zamiast smutnych obrazów, które drudzy zwykli sobie roić, powie wam, że mu już wyszło z pamięci, iż jest śmiertelny. Wierzy, że z chwilą przyścia swojego na świat zaczął być nieskończony, a krótką chwilę śmierci, uważa za przerwę życia, gdyż chwili tej nie ma nawet za połowę zwyyczajnego snu swego. Taką rzeczą był jego jest iednostaynym i pełnym zgody pasmém rzeskich rozrywek i lekkich trosk, bez trwogi lub nadziei we względzie dalszego na ziemi losu. Zdrowie szacuje więcej, aniżeli kto drugi zabawy, a choroba mniej mu jest uciążliwą, aniżeli komus lekka słabość.

Pewną jest rzeczą, że, do prawdziwego i słodkiego używania życia i zdrowia, zabawy mniej nam są potrzebne, lecz ile możności powinniśmy się starać o niezachwianą spokójność duszy. Równą jest nikczemnością cieszyć się nadto w pomyslnych wypadkach; iak w przeciwnościach nagle być zupełnie stłumionym. Śmiać się w iednym zdarzeniu, tak jest

rzeczą nie mężką, iak płakać w drugim. Nienależałoby nam nazwyczajać się, do oczekiwania w każdej okoliczności ukontentowania, lecz uczyć się sztuki, z samych nawet boleści przysposabiania sobie słodkiej roskoszy. Pycha, zawiść, nieumiarkowane żądze, albo nieprzyzwoité zabawy opanują duszę naszą, ieżeli niepotrafimy utrzymać siebie w tém umiarkowaniu serca, które iest wyższe nad wszelkie uciechy i które łatwiej się czuć aniżeli opisać daie; lecz nayprostszą drogą do prawdziwego używania życia iest, iak mi się zdaie, ieżeli dla wielkich widoków na przyszłe, mały przywiązuujemy szacunek do terazniejszego. Pewny znakomity Pisarz naszych czasów rzecz tę wybornie objaśnił, kiedy z filozoficznym politowaniem nad życiem ludzkim w dziele swoim pod tytułem *teorya ziemi*, mówi o tém w następujący sposób.

„Bo cóż innego iest to życie, ieżeli
„ nie obieg małych i nikczemnych dzia-
„ łań? Kładniemy się i znowu wstaiemy,
„ odziewamy się i rozbieramy, iemy i ie-
„ steśmy głodni, pracuiemy albo bawimy
„ się, i morduiemy się, a potém znowu
„ się kładniemy, i tak zawsze w iednym
„ i tymże samym postępuiemy okręgu.
„ Dzień trawiemy na fraszkach, a za na-
„ deysciem nocy, rzucamy się na łożę snów.

„ i dzikich marzeń. Rozum nasz, zosta-
„ ie z nami we śnie, i w porze tey, ieste-
„ śmy tak bezrozumni iak zwierzęta,
„ te, co śpią po stayniach, albo w polu.
„ Czyż człowiek nie ma iuż żadnych wyż-
„ szych nad te zdatności? Oczekiwania
„ iego i wyniosłość, czyż w tak ścisłych
„ mają być zawarte obrębach? Wystąp-
„ my przeto na zdobycie innego świata:
„ jest to przynajmniej pięknym i szla-
„ chetnym przedsięwzięciem, gdyż na tym
„ świecie nic nie masz takiego, coby było
„ godne naszych myśli i naszych namiętno-
„ ści. Gdybyśmy się wreszcie zawiedli w na-
„ szey nadziei, to zawsze nie iesteśmy
„ w tém lichszemi, od reszty naszych bli-
„ żnich; a jeżeli ziszczą się nasze przecz-
„ cia, to wiecznie będziemy szczęśliwi“.

KILKA SŁOW

O śpiewaniu Pani CATALANI.

Nadzwyczajna ta śpiewaczka, która głosem swoim zadziwiła całą Europę; wśródku upłynionego miesiąca Kwietnia, dała się nakoniec słyszeć po dwakroć w Wilnie. Słuchałem iey koncertów, i iakie na mnie zrobiły wrażenie opisuję. — Nie mam ia zamiaru ani dziwaczney pretensyi potępiać to, co wszyscy uwielbiają: ale z dru-

giey strony iako człowiek nieprzywykły *iurare in verba magistri*, nie wyrzekam się własnego zdania, i tyle ile mi znajomość iakażkolwiek rzeczy i rzetelne uczucie pozwalają, powiem o tym nadludzkim głosie, mało się troszcząc o przyjęcie lub odrzucenie moiej opinii.

Głos P. *Catalani* ożywia moc niepospolita, który to przymiot jest skutkiem obszerney i silney budowy całych iey piersi. Lecz czém naybardziej głos ten zadziwia to wyrazną różnicą dwóch iego gatunków, łączących się w iedno; to jest: tenoru właściwszego organowi męzkiemu i dyszkantu. Wszakże ta łatwość łączenia z sobą dwóch różnych głosów nie nadaie iey zdolności do wyciągnięcia zbyt wysokich tonów w dyszkancie, i można było dostrzedz w śpiewanych przez nią aryach, że naywyższe litery bardziej fistulą, aniżeli wolnym głosem całego organu były wzięte. Ta iednak ukazująca się w iey głosie niedostateczność, bardzo mało i prawie nieznanie narusza świetność całego śpiewu, i mimo to, głos iey co do mocy nie przestaje brać pierwszeństwa nad wszystkiemi słyszaniami dotąd.

W całym sposobie exekwowania tych wszystkich aryy iakiem tylko na iey koncertach słyszał, znalazłem sztukę do nay-

wyższego stopnia posuniętą. Wszelkie albowiem iey rodzaje iako to: np. wybiianie *trelów*, *liga*, *wybitność*, *stokatta*, *arpedże* it. d. w naydokładniejszym i zadziwiającym sposobie były wykonane. Jakoż, sprawiedliwie tu może być powtórzone to zdanie o iey sztuce, na iakie się wszyscy znawcy muzyki zgadzają, iż: „cokolwiek smyk, ręka lub zadęcie na instrumentach robić mogą, to wszystko swym głosem wykonywa *Catalani*“.

Ale będziez to naywyższy stopień doskonałości? Bynaymniey. Braknie iey jeszcze do tego dwóch arcy ważnych przymiotów, a to: *przyjemności* i *metodu*. Każdey muzyki walnym być powinno zamiarem: obudzać czułość mocą zniewalającej *przyjemności*, bo to iest główne iey przeznaczenie, i z tego nayszczególniey względu cenioną być powinna. *Przyjemność* zaś ta, zawisła na zręcznym i delikatnym miarkowaniu głosów, na ich wzmacnianiu i *ściszeniu*, opóźnianiu i spadkach. Tými to przymiotami istotną *przyjemność* muzyki stanowiącemi, mało słynie głos *P. Catalani*. Nie używa go z uymuiącą delikatnością, a chociaż posiada sztukę w wygórowanym stopniu, w zmacnianiu iednak, lub zniżaniu głosu nie zachowuje *przyjemnego* stopniowania, ale nagłym przelotem z iednego w drugi wpada.

Brak *metodu* wypływa właściwie z niedostatku *przyjemności*. Nieużywa ona *świe-tnego* głosu swojego i wysokiej sztuki według pewnego stale przyjętego sposobu, stanowiącego *metod*, który zwykł być cechą oryginalności talentów każdemu doskonałemu artyście właściwego. Talent iey buia dowolnie nie uięty wodzą prawidła kierującego darem natury i nabytą sztuką; a brak tych dwóch ważnych przymiotów, tak dalece uymuie doskonałości śpiewóm, że słuchający więcey czuie podziwienienia, niż dogadza sercu, które iedynie o *przyjemności* sądzić zwykło. Mocą tylko *świetności* głosu swojego przeymuie czucie słuchacza poważném iakiémś wrażeniem, ale ten przymiot chociaż naywyższy, nie stanowi przecież granic doskonałości talentu. Krótko mówiąc, *P. Catalani* która dziś od wielu za pierwszą artystkę w świecie iest uważana, byłaby nią wtedy, gdyby do tych przymiotów swego talentu iakie posiada, łączyła *przyjemność* i *metod*.

J.....

BIBLIOGRAFIJA.

Izys polska, czyli dzieñnik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodziel, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie wieyskiego i mieyskiego gospodarstwa; wydawany przez Grecyana Korwina — Tom pierwszy część

piérwsza z trzema rycinami. W Warszawie, nakładem wydawcy 1820.

Czytelnicy naszego pisma, uwiadomieni już są o zamiarze niniejszego dziennika, z *prospektu* umieszczonego w N. 157 P. Korwin we wstępie do Izydy ieszcze go raz wyklada. To co mówi o zaniedbaniu rękodziel w kraiu polskim i wynikającym ztąd iego ubóstwie godne iest przytoczenia.

„Z żalem patrzeć przychodzi, iak u nas zacząwszy od szpilek i igieł, od płótna, odzieży i wielu potrzebnych artykułów, aż do tworów smaku i zbytku, wszystko prawie po większey części iest dziełem obcey pracy i przemysłu! *)

„Mamy len i konopie, mamy żelazo, mamy surowe skury, wełnę, zboże a przecież sprowadzamy z zagranicy płótna, rąbki, batysty i papier, żelazne i stalowe *wyroбки*, sukno, rum, araki, piwo, porter, któremi nas hoynie obcy obdarza przemysł. Czyliż wszystkie twory kunsztu i przemysłu, na naszej ziemi *powieśdźby się* nie mogły? Dla czego? Cóż nam przeszkadza? Ręce się znaydą, wrodzonych zdolności niebraknie. Zresztą wątpić już można, aby owa zastarzała maxyma iż: „Kunszt i przemysł nie wioda się w kraiu rolnicznym i wznosić się nie mogą“ i dzisiay była na przeszkodzie. Fałszywe to zdanie wylęgło się na łonie leniwstwa; a niewiadomością podsycane długo się w swoiey utrzymywało mocy. Tysiączne stwierdziły doświadczenia, że go nietylko w ogólności nigdzie,

*) Ryciny do piérwszego Numeru Izydy dla tego niebyły przy nim wszystkie umieszczone, że z zagranicy nieprzyszły!!!!

ale i w szczególności do Polski zastosować nie można.

„Prawda, że skutki z zaprowadzenia kunsztów i rękodzieł, nie tak prędko pozwalają cieszyć się korzyściami iakie czas dopiero zapewnia, lecz czyż dla tego mamy opuszczać ręce? Ciężkie są wszelkie pierwiastki, lecz gdyby i inne narody dziś celujące industrią, nie zrobiły kiedyś odważnego początku, byłyby dotąd w równey z nami zostawały kolei“ i t. d.

Każdy czuie prawdę tych uwag, bo codziennie wszystkim wpada w oczy: ale trudno pojąć dla czego naród który ma swoich *Fellebergów* i *Thaerów* (Izys N. 1 str. 7) tak widocznym zaniedbaniem wszelkiego przemysłu uderza?

*Niech Pan Bóg temu płaci kto nam dobrze życzy!
Ale gdy chcąc pochlebiać bajki tylko liczy;
Mimo serce uprzejme kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć uniża; chcąc wielbić uwłoczy.*

Zdawałoby się, biorąc rzeczy bezstronnie i szukając prawdziwej przyczyny złego, że brak ludzi zdolnych do tworzenia i wykonywania wielkich przedsięwzięć był zawsze na przeszkodzie do krzewienia w Pałszce przemysłu. Pomagaia mu wprawdzie niepomalu przychylnie okoliczności: ale iak te człowiek nieumieiętny i niezręczny zepsuć, tak prawdziwie niepospolity, wśród największych przeszkód, stworzyć je potrafi. Świeży tego przykład mieliśmy na Antonim Tyzenhauzie: łatwo iest dowiedzieć się; co, w iakim przeciągu czasu, i w iakich okolicznościach zrobił? Próżno byłoby liczyć przykłady przeciwne. Zgadza się na ich upowszechnienie sam wydawca,

wystawując tak smutny obraz kraiowego przemysłu; niewiem tylko czemu chce wmówić, że mamy to, czego nam istotnie brakuie.

Trzeba się uczyć upłynął wiek złoty!

A uczyć się od prawdziwych mistrzów, którzy użyteczność swoich teoryy w doświadczeniu okazali. Ale nim przystąpimy do iakiey nauki, przekonać się wprzód powinniśmy, że iey rzetelnie nam niedostaie; odrzucić na stronę śmieszne panegiryki, które i chwalcy i chwalonym w obliczu rozumu nie wiele iednają zalety. A wtenczas każdy przekonany, że nie iest ani *Thaerem* ani *Fellebergiem*, chętniey wezmie się do czytania samey nawet Izydy, którey dwa pierwsze wyszłe dotąd Numera nie mało rzeczy interesujących, ciekawych, i pożytecznych w sobie zawierają.

PRENUMERATA

W roku bieżącym 1820 z drukarni Krzemienieckiey, JP. N. Glücksberga Xięgarza i Typografa Uniwersytetu Warszawskiego i Liceum Woyłyńskiego, ma wyjść dzieło o uczonych Polkach, czyli historia LiteratURY Polek. Dzieło to pierwsze w swoim rodzaju w ięzyku naszym obeymie wszystkie Polskie Autorki, których dzieła wyszły na widok osobno drukowane, i te których prace umieszczone są w pismach peryodycznych, wspomina się i o tych, których dzieła niedrukowane znane nam są w rękopismach. Ważniejszych dzieł umieszczone są recenzye w których Autor trzymał się zdania naylepszych Polskich pisarzów. Na czele dzieła wyliczają się sławniejsze w na-

rodzie naszym bohaterki, których imiona docho-
wały nam dzieje i które się przyczyniły do sławy
naszych naddziadów.

To dzieło będzie wybite drukiem pięknym
na dobrym papierze in 8vo.

Prenumerata kosztuje rubel srebrny jeden,
po wydrukowaniu dzieła, cena podwyszona zosta-
nie. Prenumeratę przyjmuje.

w Krzemieńcu JP. Glücksberg i JP. K. Posto-
łowski na ulicy Katalani.

w Wilnie JP. J. Zawadzki

we Lwowie JP. K. Wild.

Dan w Krzemieńcu dnia 10 Kwietnia 1820 roku.

Jan Sowiński.

P. Antoni Skibiński wytłumaczył dzieło
Hermstædta, wydane w Berlinie 1817 r.
*O chemicznych zasadach pędzenia wódki teorycznie
i praktycznie wystawionych, z dodatkiem sposobu ro-
bienia nayprzedniejszych likworów.*

W ogłoszeniu prenumeraty na to dzieło tłu-
macz obszernie wykłada pożytki iakie z wydo-
skonalenia gorzelnictwa w kraiu naszym wy-
ciągnąć można: a za szrodek naypewniejszy do
dostąpienia tego celu wskazuje tłumaczoną przez
siebie książkę, która drukować się będzie także
w Krzemieńcu u P. Glücksberga, pięknym
drukiem i na dobrym papierze, z dołączeniem ośmiu
tablic obeymujących przeszło 48 wzorów naczyń
gorzelnicznych, aparatów, i, t, d.

„Prenumerata kosztuje rubli srebrnych czte-
ry, a po ukończonym roku od daty niniejszey,
to dzieło w cenie podniesione będzie.“

Prenumerować można oprócz mieysc wyżej
pomienionych; w Warszawie, u JP. N. Glück-

sberga. W Krakowie, u JP. Grabowskiego. W Lublinie, u JP. Szczepańskiego. — W Brodach u JP. Błockiego. Nadto, na wszystkich pocztamtach Królestwa Polskiego. — Dzieło wyidzie za rok najpóźniej.

Znajduie się do przedania w xięgarni P. Józefa Zawadzkiego

1. Podróż do Włoch, w latach: 1815 i 1816 przez Stan. Hr. na Skrzyńnie. *Dunina* BORKOWSKIEGO Szambelana J. C. K. A. Mci, Akademii Królewsko - Bawarskiej w Monachium, Towarzystw: naukowego krakowskiego, rolniczego warszawskiego, mineralogicznego w Jenie, tudzież towarzystwa wetterawskiego, i do zachęcenia przemysłu narodowego w Paryżu członka. — Warszawa w drukarni N. Glüksberga Xięgarza i Typografa Królewskiego Uniwersytetu 1820 in 8vo str. VI. 277 i dwie kartki rejestru. Na pięknym papierze i pięknym drukiu: cena rubel 1. kop. 65.

2. Xiązka dla każdego gospodarza; czyli sposób zachowania przez wiele lat wszelkich substancyy zwierzęcych i roślinnych. Dzieło zatwierdzone przez bióro pięknych sztuk i rękodzieł, na rozkaz Ministra spraw wewnętrznych wydane, przez P. Appert. Z francuzkiego na polski ięzyk przełożone. W Warszawie w drukarni przy Nowolipiu Nro 646 — 1820 in 8vo str. 126 i cztery kartki rejestru. Na papierze ordynaryjnym. Cena kop. 55.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéjsc prawem przeznaczonych Dnia 10 miesiąca Maja roku 1820.

X. Jan Kąpty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.